

Kacper

27 lipca 2020

Jak każdy dziadek lubię rozmowy z wnukiem. Kacper jest uczniem VI klasy mojej byłej szkoły w „ruskich dołach”. Gadamy najczęściej o piłkarzach, o zmarnowanych okazjach naszych napastników o błędach sędziowskich.



Kacper rośnie na dobrego piłkarza i już imponuję mi opanowaniem piłki oraz dryblingiem, za moich piłkarskich czasów rzadko spotykanych na sokołowskim stadionie. Ostatnio jego uwagę zawładnął okolicznościowy artykuł o wyzwoleniu Sokołowa przez Armię Czerwoną 8 sierpnia 1944 roku, jaki pisałem dla gazety. Ze sportu nasza dyskusja przeszła na sprawy wojny, hitlerowskiej okupacji i moich dziecięcych przygód. naznaczonych strachem, śmiercią ojca, obserwowanych przez dzieci morderstw Żydów i egzekucji polskich patriotów pod tzw. zgórkiem u zbiegu ulic Długiej, Siedleckiej i Repkowskiej.

Kiedy na pytanie „Lepiej powiedz dziadku ilu zabiłeś Niemców?” odpowiedziałem, że ani jednego, bo miałem mniej lat jak ty, dzisiaj, zauważyłem wielkie rozczarowanie w oczach mojego wnuka. A kiedy opowiedziałem, że jeden z żołnierzy niemieckich pilnujących bramy getta dał mi prawdziwą czekoladę za to, że

przyniosłem z domu kubek wody – nazwał mnie kolaborantem. Poprawiłem troszkę swoją reputację opowieścią jak ze Zdziśkiem Bałkowcem rzucaliśmy przez płot do naszych kolegów Żydów jabłka i marchewki z podwórka, gdzie mieszkał, na ulicy Siedleckiej 4 lub 6. Ale fakt, że przez pięć lat okupacji nie zabiłem żadnego Niemca i nie uratowałem żadnego żydowskiego kolegi, wystarczył małemu patriocie na rozczarowanie. Zastanawiam się skąd u dzieci, dziesiątki lat po wojnie, biorą się takie bojowe postawy. Czy szkoła uczy jak zabijać Niemców, Ruskich i Ukraińców, czy, co w moim przekonaniu powinna uczyć, jak z nimi budować, mimo trudnej przeszłości dobrą sąsiedzką współpracę.

Pamiętam ze swoich szczenięcych lat jak prof. Paweł Kamiński uczył nas strzelania i musztry na lekcjach Przysposobienia Wojskowego, jak zdobywaliśmy odznaki „Bądź sprawny w pracy i obronie”. Jak biliśmy rekordy Szkoły w rzucie granatem, albo w biegu na trzy kilometry. Wielu kolegów zaraz po IX klasie poszło do szkół oficerskich uznając, że nie matura lecz chęć szczerza robi z ciebie oficera. I trzeba przyznać, że zostali oficerami po ukończeniu wojskowych matur i studiów wyższych. Jak Stasiek Stolarczuk, Rysiek Saczuk czy Mietek Harasim.

Taki kurs na wojsko był w latach 1950. wymuszony na programach szkolnych przez okres tzw. „zimnej wojny” dwóch wrogich wobec siebie systemów politycznych kapitalistycznego i socjalistycznego. Straszono nas imperialistami i zdrajcą Tito. Wpajano wrogość do Mikołajczyka i Andersa. Kazano zbierać podpisy o ułaskawienie skazanych w USA za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego małżonków Rosenbergów. Takie kanony edukacyjno-wychowawcze obowiązywały w mojej szkole w latach 1951-1955. A poza szkołą w mieszkaniu Bolka Bałkowca, który nigdy nie chciał wstąpić do szkolnego koła ZMP i wsławił się dorysowaniem na gazetce ściennej sarmackich wąsów Stalinowi, słuchaliśmy z wypiekami na twarzach rewelacji pułkownika J. Światły o Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, którego był wysokiej rangi funkcjonariuszem, zanim spylił na Zachód.

Bolek miał radio marki Pionier z dobrym odbiorem fal krótkich, na których nadawało Radio Wolna Europa.

Z tych audycji dowiedzieliśmy się o zbrodni w Katyniu. To były nasze bezpłatne ale znaczące korepetycje do lekcji historii. I chociaż pobieraliśmy je kosztem rozwiązywania reguł matematycznych z czego nie był zadowolony nasz wspaniały wychowawca i matematyk prof. Henryk „Listek” Wiśniewolski to jednak doprowadził nas do matury.

Teraz ja staram się mojemu wnukowi zrozumieć naszą historię, a że moja narracja często różni się od szkolnej, nie tylko tworzy zamęt w jego głowie, ale też zmusza do myślenia i dalszych poszukiwań. Na szczęście ma gdzie szukać mając jeszcze nieograniczony dostęp do Internetu.

Ostatnio zadziwił mnie informacją, że Borman – sekretarz NSDAP – nie zginał w oblężonym Berlinie uciekając z bunkra Hitlera, lecz dożył swoich dni w Związku Radzieckim. Teraz ja buszuję w Internecie by sprawdzić jakie naprawdę były losy z najbliższego współpracownikiem Hitlera. Historia jest fascynującą dyscypliną naukową i chociaż każda zmiana polityczna stara się ją interpretować dla siebie, pozostają matki i ojcowie, babcie i dziadkowie, którzy powiedzą swoim następcom jak naprawdę było.

Warto ich słuchać o czym przekonałem się na spotkaniu koleżanek i kolegów Kacpra z VI klasy mojej dawnej szkoły, w której, gdyby nie przewodnik, bym zabłądził. Tak się rozbudowała. Tylko kancelaria jest tam gdzie była i gdzie nasza pani – Maria Wolańska – pozostawiała swojego jamnika Bumsa pod opieką koleżanek, zanim Tadek Lipski odprowadzi go do jej domu. Taki przywilej miał w naszej klasie tylko Tadek i dlatego zazdrośni koledzy dali mu ksywkę Bums.

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Zdjęcie: Gerald Howson

Źródło: Trybuna.info